Rok II. Nr. 148.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 3 czerwca.

— We czwartek piąty gościnny występ p. Ładnowskiego. **Ostrożnie z Ogniem** dramat w pięciu aktach Musseta. P. Ładnowski wystąpi w roli Perdicana a pani Hoffmann odegra Kamillę.

— Słyszymy o zamiarze wznowienia *Różowych Djabełków*, zabawnej farsy, która przez długi czas ściągała tłumy do *Palais Royal* w Paryżu i w której panna Schneider ogromne miała powodzenie. Farsa ta przed laty graną była u nas i wywoływała wielką wesołość publiczności.

— Pan Szubert zdjął w wielkim formacie piękną bardzo fotografię pani Hoffmann w roli Fedry, która niebawem wystawioną będzie na widok publiczny. Pan Szubert zdjął tę fotografię w kilku pozach.

— *Dziennik Polski* powtarzając treść naszego sprawozdania z pierwszego występu p. Ładnowskiego w zapale dodaje sobie po lwowsku „sala teatralna przepełnioną była *tak, jak już dawno nie pamiętają*“. Na to zapytamy się gdzie niepamiętają? We Lwowie chyba, w Krakowię bowiem trudno, aby nie pamiętano, skoro dotąd prawie zawsze teatr był pełny, tak przed jak i po przyjezdzie p. Ładnowskiego. Uprzywilejowanie do pustek pozostawiamy innym. Pana Ładnowskiego publiczność nasza ceni wielce i serdecznie się nim chlubi, jako świetnym uczniem szkoły krakowskiej i tutejszej Dyrekcyi, ale teatr zapełniała i przed jego przyjazdem w sposób *niepamiętny* chyba dla Lwowa.

ECHA.

Ś. p. Jan Nepomucyn Kamiński, patryarcha lwowskiego teatru, kiedy był w dobrym humorze, opowiadał nieraz ciekawe szczegóły ze swoich artystycznych wędrówek. Przytaczamy jendo z tych opowiadań z powodu, że wymownie przedstawia los wędrujących aktorów.

„Kiedy Bogusławski ze Lwowa wyjechał do Warszawy, gdzie już stanowczo osiadł, ja zostałem sam z nieliczną kompanią aktorów oderwanych od jego towarzystwa i postanowiłem na swoją rękę z nimi wojażować.

Przybrałem tedy kilku studentów i kilka kobiet, spakowałem na wóz kurtynę i kilka dekoracyj i z tem puściłem się w świat.

Jeżeli gdzie był jarmark, albo zjazd jaki, tośmy grali przy odgłosie bębnów i trąb i zarobiło się nieco. Ale co się zarobiło, to się i przejadło.

W lecie było nam dobrze, ale w zimie to już najczęściej była straszna bieda.

Raz, kiedy już dwunastu ludzi w kompanii miałem, dają mi znać, że w którymś tam miasteczku będzie jarmark. Kazałem więc wszystko spakować, siadamy i zajeżdżamy po długiej podróży do żydowskiej karczmy.

Tymczasem deszcz bije jak z rynny — jeden, drugi, trzeci dzień, my siedzimy; żyd dla nas gotuje, jemy, pijemy. Ja dzień w dzień moich aktorów ról wyuczam, bo miałem między nimi takich, którzy role kobiece grywać musieli — ale deszcz nie przestaje.

Nareszcie rozsyłam po okolicznych dworach afisze, zapraszam na ten i na ten dzień, robię próbę po próbie — przychodzi wieczór — nie ma z publiczności nikogo.

Masz diabła! myślę sobie.

Żyd za mną chodzi, w głowę się skrobie i już mało gwałtu nie krzyczy. Co to będzie?

Nareszcie około północy przyjechało kilku szlachciców, ulitowali się mojej niedoli i jeden z nich pożyczył mi na rewers 40 dukatów.

Zapłaciłem żydowi i pojechałem w inne miasto.

Przyjeżdżam — mróz., zima, ale nic nie pomoże, trzeba grać!

Była tam sala, kazaełm w niej z desek zrobić loże, wydałem afisze i czekam co z tego będzie.

Wieczorem mróz siarczysty; siódma godzina, nie ma nikogo.

Bądź zdrów panie Kamiński!

Czekam jednak; aktorowie poubierani — nareszcie około 8mej godziny zajeżdża potężny jakiś szlachcić sam jeden, płaci za lożę 3 dukaty, i opakowany w sutą wilczurę siada w loży.

Czekam dalej, bo nie ma nikogo, tylko ten jeden szlachcic.

Pasya mię porwała — każę grać.

Moi ludzie na wskróś przemarzli, bo na sila zimno było, i wiatr do koła świstał.

Co który zacznie deklamować, to d y r, d y r, d y r zębami, aż mi się serce krajało — ale graj!

Zepchaliśmy ledwie akt, dalej ani rusz, bo mróz coraz większy ciśnie.

Kazałem podnieść kurtynę, stoimy wszyscy naprzeciw owego szlachcica, gadamy i gadamy; szlachcic się śmieje, nareszcie wyłazi w wilczurze ze swojej loży i mówi:

„Cieszy mię to żeście mnie samego za całe publikum estymowali; proszę, tu macie zagrzejcie się“ — i dał nam 20 dukatów w złocie.

Dopiero odżyłem — odprowadziliśmy go wszyscy aż do drzwi, a w życiu nigdym się tyle nie kłaniał, co wówczas,

ROZMAITOŚCI.

Nie tylko artystki wiedeńskie mają przywilej romantyzmu, ale i Ameryka zaczyna produkować się podobnemi obrazkami. W Boenos Ayres panna Matylda Dupuy, słynna śpiewaczka, odebrała sobie życie wystrzałem z pistoletu. Podają za przyczynę jakąś awanturkę miłosną.

AMATORZY I AMATORKI.

I. Tenor.

Podług ustalonej tradycyi, tenor powinien być blondynem; nie zawsze jednak tak jest. Najlepiej mu do twarzy z długiemi włosami, (chyba że rosnąć nie chcą, albo jest łysym.) Włosy takie umiejętnie w tył odrzucone, nadają fizyonomii poetyczną barwę. Oczy powinny być trochę zamglone, a niebieskie najlepiej się ku temu przydają, zwłaszcza przy smętnych dumkach Moniuszki, lub Komorowskiego; kto zaś ma oczy czarne, nie mogąc poprawić tej wrodzonej wady, niechaj się zwróci ku włoskiej muzyce. Verdi w takich razach jest najwdzięczniejszym, a znajdzie się niemało także romansów francuzkich, dobrze kwadrujących z czarnemi oczami.

Trzeba żeby w ubraniu tenora przebijało trochę zaniedbania, kołnierzyki niech będą wyłożone, bo stojące przystoją lepiej ludziom, głosem basowym obdarzonym. Zimą, czy latem szyja przy wyjściu na ulicę, powinna być owinięta ciepłym szalikiem, bo to skarb drogocenny, o który zanadto dbać nie można. Ręce niech będą białe i delikatne; niezawadzi także kilka pierścionków na palcach, bo dla zwiększenia efektu śpiewu, ręka kładzie się na piersi, a pierścionki w takim razie dobrze odbijają, zwłaszcza przy czarnej kamizelce.

Tenor jest nerwowy: nie lubi świstów, skrzypnięć, a nawet zbyt głośnej konwersacyi. Lada co go drażni, wszystko mu przeszkadza w śpiewie; podług odwiecznej reguły przez 365 dni w roku jest on zakatarzony, dlatego przez nos gada i tłumaczy się, że śpiewać nie może. Na wielkie jednak prośby, podchodzi do fortepiana twierdząc, że spróbuje śpiewać półgłosem.

Tenorowi nie wolno nosić żadnego z tych pospolitych imion, których samo brzmienie obraża słuch wydelikacony. Broń Boże, żeby się nazywał Marcin, Kasper albo Ambroży! Jeżeli już spadnie na niego takie dopuszczenie Boże, to powinien czemprędzej zmienić imię, i przeprowadzić tę modyfikacyę za pomocą biletów wizytowych. Nazwisko z cudzoziemskiem zakończeniem także brzmi dobrze, ale o to już trudniej, chociaż jedna litera mniej albo więcej nie zawadzi. Przodkowie gniewać się nie będą, a sztuka zyska na tem.

W rozmowie tenor bywa zwykle zwolennikiem egzaltowanych wyobrażeń. Piękna natura wielkie na nim czyni wrażenie; przytem tenor wiecznie się kocha — jest to nieodłączne od jego talentu. Dla braku wymowy należy on do tych wybrańców, którzy umieją cierpieć i milczeć. Czego jednak nie dogada, to dośpiewać może W takich razach poczuwa w sobie chwilę natchnienia i nieproszony podchodząc do fortepianu zaczyna śpiewać:

„Ach biednego we łzach chłopca
Nikt zrozumieć nie chce, nie!“ . . .

albo: „Jeszcze niańki ci śpiewały
A ja już kochałem“ . . . . .

lub też: „Wisło moja kochanko!“

Naturalnie w takich razach ta osoba z towarzystwa, która stała się celem uczuć tenora, musi wziąść na siebie rolę matki rzek naszych.

Tenor nie cierpi ludzi z basowym głosem, wina węgierskiego i dni pochmurnych. Za to lubi brunetki, słodycze i pochwalne artykuły w dziennikach. Do czerwca chodzi w futrze, we wrześniu już futro przyodziewa. Ma dobry apetyt i pije co rok wody mineralne. Żeni się bardzo późno, kiedy już głos straci zupełnie. Zwykle jednak extenorowie bywają nieznośnymi mężami.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 148.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 3go Czerwca 1873 r.

Czwarty występ pana

BOLESŁAWA ŁADNOWSKIEGO

artysty dramatycznego Teatru Lwowskiego.

Tragedya w 5 aktach W. Shakespear'a,

przekład J. Paszkowskiego.

OTELLO

MURZYN WENECYI

OSOBY:

Doża Wenecyi — — —	Pan Werner.	Kassyo, jego namiestnik —	Pan Terenkoczy.
Brabancyo, senator — — —	Pan Zamojski.	Jago, jego chorąży — —	Pan Szymański.
Pierwszy senator — — —	Pan Pichor.	Rodrygo młody Wenecyanin —	Pan Siedlecki.
Drugi senator — — —	Pan Grzybowski.	Montano, zarządca Cypru —	Pan Bolesławicz.
Trzeci senator — — —	Pan Glikson.	Obywatel cypryjski — —	Pan Danielewicz.
Gracyano, brat Brabancya —	Pan Nowakowski.	Desdemona, córka Brabancya	Panna Bendówna.
Lodovico, krewny Brabancya	Pan Roger.	Emilia, żona Jagona — —	Pani Wolska.
Otello, wódz, murzyn — —	**P. Ładnowski Bol.**	Oficerowie—Obywatele—Słudzy—Straż—Posłańce.	

Rzecz dzieje się w akcie 1ym w Wenecyi — w dalszych aktach na wyspie Cypr.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie wpół do ósmej.